



August Bielowski

Pierwotna historia Polski

Armoryka

August Bielowski

Pierwotna historia Polski

**Armoryka
Sandomierz 2015**

Seria: BIBLIOTEKA TRADYCJI SŁOWIAŃSKIEJ Nr 21

Redaktor serii: Andrzej Sarwa
Projekt okładki: Juliusz Susak

Na okładce: *Majowe głogi*,
fot. Elżbieta Sarwa (2011)

Copyright © 2015 by Wydawnictwo „Armoryka”

Wydawnictwo ARMORYKA
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
tel +48 15 833 21 41
e-mail: wydawnictwo.armoryka@interia.pl
<http://www.armoryka.strefa.pl/>

ISBN 978-83-8064-033-7

RZUT OKA
NA
DOTYCHCZASOWĄ PIERWOTNĄ POLSKĄ HISTORIĄ

PRZEZ

Augusta Bielowskiego.



WARSZAWA.

W drukarni Stanisława Stępskiego.

przy ulicy Daniłowiczowskiej, Nr. 617 w dawniej Bibliotece Zaluskich.

—
1853.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 19/31 grudnia 1852 r.

Cenzor, **F. Sobieszczański.**

DO REDAKTORA.



Przed kilką laty wzywałeś mnie, abym z dziejów, nad któremi wówczas pracowałem, przysłał jaki ustęp do waszjej Biblioteki. Nie mogłem wtedy, mimo szczerzej chęci, żądaniom twoim zadość uczynić: znajdowałem się bowiem w samym toku potrąconych zewsząd wątpliwości, dla których rozjaśnienia zapuszczać się musiałem aż do ostatnich źródeł, niepewny wyniku do jakiego doprowadzić mię miały dalsze śledzenia. Od tego czasu pismo wasze postępowało torem wytkniętym, zdając publiczności sprawę z najznakomitszych zjawisk literatury, i samo jedno przetrwało wszystkie zmiany wznoszącego się chwilowo i znowu nagle podpadającego polskiego dziennikarstwa. Kiedy dzieło moje oddawałem do druku, piérwszą myślą moją było dać kilka uwag z niego do waszego pisma, i acz późno, odpowiedzieć przyjaznemu twemu wezwaniu. Mnóstwo drobiazgowych zachodów, jakie zwykle u nas staranniejszemu wydaniu dzieła towarzyszą, oderwało i tą razą w inną stronę całą moję uwagę, i ledwie dziś, kiedy już ostatni arkusz mego dzieła opuszcza zmuśną korektę, i ma być odbitym na czysto, przesłać ci mogę artykuł.

Łatwo to pojmiesz, że z książki w której jest ścisłego druku do 36 arkuszy, niepodobna jest dać krótki, trzy lub cztery arkusze wynoszący wyciąg, tak, iżby czytelnik miał dokładne o samém dziele wyobrażenie. Zrobię jednak co mogę: i chociaż niejedno z tego co tu powiem, wyda się hypotetyczném, dla czytelnika wszelako, którego zajmie rzecz sama, zostanie zawsze droga zajrzeć po dowody do dzieła. Z tego względu nie jest może złą rzeczą, że niniejsza moja odezwa nie o wiele pojawienie się samėj książki poprzedza.

Ktokolwiek zastanawiał się nad ojczytymi naszemi dziejami, a zwłaszcza nad ich początkiem, mógł dostrzedz pewną niedo-

stateczność w ich dotychczasowém opracowaniu. Początek naszej historii wisi jakby w powietrzu. Wiemy coś pewnego o Mieszku; o ojcu jego prawie nic pewnego nie wiemy, a o dziadku i pradziadku jego pleciemy czasem niedorzeczności. Zkąd się wzięła naraz silna społeczność, Polską nazwaną? gdzie było jej pierwocie? w jaką konstellacją złożyły się polityczne ciała w Europie, co tak szczęśliwy poród wywołały?—sąto pytania, które się zwykle pomijają w naszej historii, i na które nikt nie starał się odpowiedzieć dokładnie. Trzeba ich atoli raz już rozwiązać, trzeba orzec stanowczo, jaki jest ostateczny wyraz tego, co nam każdy ze źródłowych pisarzy, czyto swojak, czy pobratymiec, czy obcy, a początku naszym powiada: jedném słowem, trzeba zstąpić do ich analizy i okazać ostateczne jej wyniki. Droga ta jest nieco przydłuższa; wszakże na nią jedynie osiągnięty być może cel zamierzony. Opatrzeć tedy pewną, niezachwianą podstawę, na której wznieść się ma budowa narodowej historii; z przysporzonych różnemi czasy materyałów do téj budowy wydzielić to, co jako gruz niezdatny zawadzać tylko może w téj pracy: takie mniej więcej powinno być założenie wstępu krytycznego do naszych dziejów.

Mój wstęp krytyczny podzieliłem na trzy księgi: w pierwszej roztrząsam najdawniejsze historyczne pomniki, dając rys znajomości rzeczy i większej lub mniejszej wiarogodności każdego ze źródłowych pisarzów. W drugiej zestawiliśmy paralelami i przyświadczeniami bądź obcych, bądź téż swojskich a zawsze jeszcze źródłowych pisarzów, starałem się obejrzeć krytycznie dzieje tak zwanych Lechitów, którento imieniem obejmują kronikarze nasi dzieje starożytnych przodków naszych, w Iliryi i nad Dunajem od czwartego przed Chrystusem, aż do drugiego po Chrystusie wieku zamieszkałych. W trzeciej nakoniec księdze rozpoznaję właściwe dzieje Polski, śledząc bieg wypadków politycznych od piątego po Chrystusie, aż do połowy niemal XIgo wieku.

Oddzieliwszy tedy dzieje starożytne od nowożytnych i okazawszy, że tak kronikarze polscy, jako i Nestor i Kosma pragski opisują w jednej części zdarzenia, które nietylko epokę powstania Polski, Rusi i Czech, ale nawet epokę nazwania przodków naszych Słowianami o wiele wyprzedziły; że opisują jedném słowem zdarzenia z dziejów starożytnych: wypadło mi zabawić przydłużej nieco w owéj epoce, i rozwieść się o tych dziejach obszerniej. Rzecz sama, którą w téj części rozpoznaję, tyczyć się

pytań następujących: jakie wyobrażenie mieli w najdawniejszych czasach Polacy i w ogólności Słowianie o swoim pochodzeniu? czy to wyobrażenie zgodne jest z udowodnionemi reszty Europy dziejami? i jak się ma do tych wywodów Słowiańszczyzny, które po dziś dzień doznają najwięcej wziętości?

W właściwych znowu dziejach Polski zwracałem głównie uwagę na to, zkąd się nam wyobrażenia o trwałej, niezawisłej społeczności udzielały; i wątek pewniejszych dziejów uchwyciwszy, rozpoznawałem i w tej epoce co tylko wątpliwościom ulegało, aż do wstąpienia na tron Kazimierza I.

Z każdej z trzech ksiąg prześlę ci wypis, któryby mógł mieć jakąś calość dla siebie; winienem tylko ostrzedz przedewszystkiém, że z głębokiego przekonania o koniecznej potrzebie poprawek pewnych w nomenklaturze naszych historycznych pomników, pozwoliłem sobie niektórych odmian w tej mierze: i tak zwanego Dzierzwę, którego kronikę od dopełnień późniejszych oddzieliłem, i ród, oraz wiek jego dokładnie oznaczyć starałem się, nazywam *Miorszem*; Marcina Gala, *Gawtem*; Kadlubka, *Wincenym Bogusławicem*; Godziszława Baszkę, *Godysławem Paskiem*; bezimiennego notariusza Beli, *Gwidonem z Kolumny*; wreszcie piszę imiona *Lęchia, Lęchowie, Waregowie, Wętycze*, przez głoskę nosową, tak ze względu na właściwe brzmienia języka Nestorowego, jako też ze względu na dawniejsze jeszcze, obce pomniki.

Lwów, dnia 4 listopada 1850 r.

A. Bielowski.

RZUT OKA

NA DOTYCHCZASOWĄ POLSKĄ HISTORIĄ.

Zmiany, jakim zwykle ulega historia, płyną z dwojakiego źródła: wykrywają się nowe pomniki dziejów, które dotąd nieopstrzeżone leżały, lub też dawne i powszechnie znane pomniki podciągają się pod nowe roztrząszenie, którego wynik zmienia niekiedy zupełnie istotę tego, co dotąd za prawdę uchodziło lub pospiesznie zaliczone było do bajek. Może więc historyk jedne i te same dzieje opowiadać całkiem inaczej od swego poprzednika,

choćby w przeciągu czasu, jaki między nim a tamtym zachodzi, żadnych lub tylko małoznaczące źródła wykryto. Wszystko to zależy od dokładniejszego rozpoznania, od przenikania myślą tych źródeł, którato czynność bardzo wiele stopni dopuszcza. Duch ludzki ma tu podobieństwo z promieniami słońca, które chociaż się nad jedną i tą samą okolicą przesuwa, nastrecza jednak oku dostrzegacza w rozmaitych chwilach nieskończone pasmo różnic w jęj widoku, począwszy od rannego brzasku i śród błękitów chmurami przetykanych, aż do rozpogodzonego, a letnim żarem gorejącego południa.

Rzuciwszy okiem na historiją polską od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego, dostrzega się w niej takie same zmiany, jakim w powszechności historia w Europie ulegała. Był czas, w którym składała się z luźnych zdarzeń zariągnionych do ksiąg pod swoim rokiem. Później wyrabiano z nich powieść ciągłą, jak przędzę z włókien pojedynczych. Od ośmiu przeszło wieków występowali w Polsce mężowie, którzy dzieje narodowe opowiedzieć starali się; każdy z nich miał mniej lub więcej prawdę na celu, ale pojmowanie jęj zmieniało się według zdolności, według światła i usposobień opowiadacza, a każdy wiek nastreczał takiemu opowiadaczowi inne kłopoty, i zwracał w inną stronę główne jego usiłowania. W wieku XI i na początku XII, kiedy historyczny materiał składał się po większej części z urywkowych zapisków, które w księgach klasztornych i po ich okładzinach trzeba było mozolnie wyszukiwać, kłopotano się głównie tém, jak z tych martwych rejestrów usnuć powieść jednolitą, któraby jakowyś obraz życia narodu przedstawiała. Przed tém główném staraniem ustępowala na stronę chronologiczna dokładność, i proste nawet następstwo zdarzeń w opowiadaniu, zdawało się rzeczą podrzędną i mniej potrzebną; zwykle bowiem przy kronice dopisywano rocznik, z którego zainformowałeś się o *datach*. W wyrabianiu tedy ciągłego opowiadania z dat rozpiezchnionych, i przy coraz większém udoskonalaniu powieści, przybywało niejedno dla kragłości, dla ozdoby lub ożywienia obrazu; a w miarę jak zyskiwała forma, prawda dziejowa bladeła i mgła się powlekala. Po rocznikarzach i opowiadaczach nastal wiek historyografów: którzy z jednej strony wysledzone jeszcze tu owdzie przerwy w dziejach erudycją z całego świata nadstawiając, z drugiej strony zaś pełniejszą powieść dziejową ze ścistością chronologiczną polączyc usiłując, dawali narodowi dzieła i rozmaiłością opowiadania zaj-

mujące, ale w wyjaśnieniu dawniejszych zdarzeń rzadko szczęśliwe. Ojcem i wzorem takich historyografów u nas jest Długosz: z nim przeszła historia polska w nową epokę, i zaczęto już z góry poglądać na roczniki proste i kroniki, które coraz więcej szły w zaniechanie.

Przyszłał nakoniec czas głębszej rozważki nad historią, czas wytrawniejszej krytyki. Pod koniec XVIIIgo wieku postrzeżono, że płynne i choćby najrzęczniejsze opowiadanie nie zastąpi prostej i na dowodach opartej prawdy, która sama jedna jest celem historii. Nie zapoznawano wprawdzie i tego, że historia głównie na świadectwach współczesnych i na kombinacjach opierać się powinna, a wszystko, co pochodzi z czasów późniejszych, może w niej warunkowe tylko zajmować miejsce; ale niepodobieństwem było przyjąć naraz do tak pojmowanej historii: aby się nawet choć cokolwiek do niej zbliżyć, trzeba było podejmować trudy olbrzymie. Przez kilka bowiem wieków, w których kolejno to rocznikarze, to kronikarze, to historyografowie występowali, zbierano i wypisywano ich dzieła, nie mając innego celu na względzie, jak tylko własną dogodność. Jeżeli rocznik lub kronika kończyła się na zdarzeniach dawniejszych, nie zaniehdano dodać do nich wypadki nowsze, sklejjąc dwa, trzy lub więcej dzieł z różnych czasów i różnego pióra w jedno, częstokroć i własne postrzeżenia wmiészawszy. Gdy tedy rzadkie autografy i współczesne odpisy naszych kronik to w domowych nieszczęściach, to w zaburzeniach publicznych ginęły, wyrabiał się z nich tymczasem w powyższy sposób dziwne amalgamata, podobne swoim różnorodnym składem do wykopalisk, coto zdaleka uważane mają pozór jednorodności, a w których przy troskliwszém rozpoznaniu okazują się pogmatwane szczątki ze świata roślinnego, kruszcowego i zwierzęcego. Twardo szło odszukanie dawnych historycznych polskich pisarzy; twardej nierównie rozpoznanie i oczyszczenie ich textu. Wziąłeś do ręki dzieło najgłośniejszego z pomiędzy kronikarzy, Kadlubka, płatał ci myśl bezustannie jego komentator, i trzeba się było mieć na baczności, aby nie powiedzieć z Mikołajem Chwałkowskim, że Kadlubek pisał za czasów Warneńczyka. Otworzyłeś księgi Gawła (1), ude-rzały cię cuda św. Stanisława, kanonizowanego w roku 1253, nasuwał się tedy wniosek najwidoczniejszy, że Gawel pisał do-

(1) Marcina Gała, jak go nazywa J. Wincenty Bandtkie.

pięro w drugiej połowie wieku XIIIgo. Chciałeś się poznać z kroniką Bogułała, trafiłeś na Godysława Paska (1), który do poważnej jego sutanny różnobarwnych lat i świedceł nawieszawszy, rozsądnego biskupa na błazna wystrychnął.

W takimto czasie zamętu i powikłania historycznych źródeł, otrzymał Naruszewicz polecenie od króla pisać historią narodu. Znaczna część pomników źródłowych była jeszcze nieodszukana, a żaden dawniejszy kronikarz niewydany krytycznie; brakło nawet prac przygotowawczych ku temu. Niedosć więc było naszemu historykowi zająć się porównaniem świadectw, i z wyższą myślą rozpoczynać budowę narodowej historii; sam on musiał piérwój przysposabiać materyał, sam gruz niezdatny wydzielać i ociosywać kamienie. Historią pierwiastkową narodu, jako potrzebującą długich i wyłącanych studyów, odłożył na czas późniejszy, a ująwszy wątek dziejów u Mieczysława Igo, gdy mu i odszukaniem pomników i oczyszczeniem i rozświeceniem ich treści zająć się przychodzi, dawała się zanadto uczuć potrzeba, oprzec myśl wątpliwościami strudzoną o jakąwą powagę. Taką powagą wydał mu się Długosz, i na tle jego sadowi i rozprowadza część największą swojej historii. Atoli dziś wiadomo, że Długosz, z bardzo małym może wyjątkiem, nie miał pod ręką żadnych innych źródeł jak te, które nas doszły; a gdy takowe z jego słowami porównujemy, daje się dostrzedz i to, że Długosz niezawsze był szczęśliwy w zrozumieniu świadectw dawniejszych. Powaga więc jego nie daje nam żadnej rękojmi w rzeczach, które wiek jego wyprzedziły.

Miał jednak Naruszewicz niejedno, czego mógłby mu słusznie zazdrościć dzisiejszy polski historyk. W Polsce było mnóstwo bibliotek. Biskupowi, na rozkaz królewski historią narodu piszącemu, wszystko stało otworem, i wszędy, tak po publicznych, jak i prywatnych księżnicach, na skinienie jego odpisywały się i gromadziły kosztem królewskim najrzadsze pomniki dziejowe. Przy takiej zewnątrz pomocy, a nadzwyczajnie trzeźwym rozsądkiem, którego ogrom erudycy ztępic nie zdołał, i którym po dziś dzień nad zapasnikami swemi góruje, dokonał szczęśliwie dzieła, które jak było wówczas jedyne w swoim rodzaju na całej przestrzeni zamieszkanój przez Słowian, tak też sprawiedliwe odbierało ze wszech stron uwielbienie. Ale obok poklasków i pochwał,

(1) Godzysława Baszkona, jak go po dziś dzień nazywają.

jakie tak to dzieło, jak i powinowate mu dzieło Tadeusza Czackiego budziło i budzi dotychczas, znalazł uznanie swoje w narodzie i głos ostrzegający: że Naruszewicz i Czacki nadużywają poważnego słowa *świadectwo*, stosując je częstokroć do pisarzy o dwieście i więcej lat od zdarzenia późniejszych.

W szasłych później stosunkach trzeba było nadwyzczajnej sprężystości ducha, aby nietylko rozszerzyć prace, które Naruszewicz rozpoczął, ale nadto rzucić niektóre zarysy do przyszłej świetniejszej dziejów budowy. Tadeusz Czacki zbadał w uczoneń dziele: O Prawach litewskich i polskich, najważniejszą część dziejów, i zapowiedział wydanie Gawła kroniki, przez siebie w rękopiśmie nienadwerżonym odszukanęj. Przrzeczenie to ziścił w lat dwadzieścia później Jan Wincenty Bandtkie. Wielu innych jego kolegów dopełniało historią polską przez Naruszewicza zaczęta panowaniami pojedynczych królów, a Wawrzyniec Surowiecki zajął się zbadaniem piérwszego okresu naszych dziejów pominionego najprzód przez Naruszewicza, a w rękopismach późniejszych skreślonego dorywczco. Długoletnia ta praca z rozległą erudycją i w sposób naukowy przeprowadzona, zwróciła na się uwagę uczonego Czecha *Pawła Józefa Szafarzyka*, który téż ją w przerobieniu niemieckim ogłosił, i dała mu popęd do przedsięwzięcia rozleglejszych jeszcze badań na tém polu, złożonych później w dziele: *Słowanskie Starożytności*.

Odmienny charakter noszą w tym okresie prace Joachima. Przejęty wysokim wyobrażeniem o powołaniu historyka, czuł on najlepiej niedostatki dzieła Naruszewiczowego; nietylko więc wkładał usiłowania swoje w dopełnienia zaczętej przez tamtego historyki, jak raczej w to, aby same źródła dziejów polskich wykryć, wyjaśnić i zrobić dostępnymi dla powszechnego użytku. Zwracał tedy bezustannie uwagę narodu to na najdawniejsze roczniki polskie, po różnych rękopismach znajdujące się; to na ruskie latopisy zasobne w materyał do dziejów Polski, a przez Naruszewicza prawie nietknięte; to na niedrukowane dotąd kroniki. Jego to przynaglenia spowodowały ostatecznie wydanie krytyczne Gawła kroniki. Gdyby większość jego kolegów wychodziła była z téj zasady, tedy szaszczyconym opieką trzech monarchów, łatwo mógł być dostarczony dla naukowego użytku każdy prawie ważniejszy rękopism, czyto z Petersburga, czy z Wiednia, lub téż Królewca i Berlina; a gdy prócz tego każdy rodak rad składał w ich ręce najważniejsze dziejowe pomniki: skoroby więc pojęli

byli należycie swe stanowisko i odpowiednio temu zabrali się do pracy, mielibyśmy dziś mniej wprawdzie o panowanie jednego lub drugiego z naszych królów, co wszakże nie byłoby stratą do niewynagrodzenia; ale byłyby uratowane dla narodu najcenniejsze źródła polskiej historii, na których brak każdy się użala, a które dziś rozpieczętnione i oku Polaka po większej części niedostępne, butwieją. Ogłaszał Joachim od czasu do czasu postrzeżenia swoje we względzie narodowych dziejów, rozświecając w nich rozmaite pytania na podstawie zeznań społecznych. Mnóstwo takich rozprawek i rozpraw rozrzuconych było po pismach perłowych; część ich pokazała się nawet w języku niemieckim, tłumaczona przez Lindego, a Ryszard Röppel układając w naszych czasach rozsądnie i umiejętnie polską historią, miał już pod ręką niejedną wymienitą pracę przygotowaną, na jakich Naruszewiczowi całkiem zbywało.

Jedną z najwcześniejszych prac Joachima są uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, w których text kroniki Wincentowój roztrząsając, rozróżnił trafnie Mateusza od Wincentego, i charakter obu tych kronikarzów z bystrością nakręślił; atoli nie odgadł, co za dzieje księga pierwsza tej kroniki zawiera. Wynik poszukiwań autora na tém polu, i wynik poszukiwań jego na polu dziejów powszechnych uzyskany, stanęły w dziwném do siebie przeciwieństwie. Jan Krzysztof Gatterer, jeden z bystrzejszych badaczy historycznych, rozpatrując się w dziejach starożytnych i nowożytnych, powiedział w końcu zeszłego wieku, że Słowianie sąto starożytni Getowie. Rozprawa, którą w tej mierze ogłosił (1), zostawia zapewne w jednym lub drugim względzie nicmało jeszcze do życzenia: ztémwszystkiém dla historyków, bezpośrednio ze źródłami słowiańskimi obeznanych, rzucony został pomysł nader płodny w następstwa. Mniemanie Gatterera trafiło do przekonania Joachima; już w *Dziejach Starożytnych* wydanych w Wilnie roku 1818, poświęca on szczególniejszą bacność ludom getyckim, i ogółowy obraz ich czynów śmiałemi pociągami nakręśla. Badania Surowieckiego i Szafarzyka, którzyto ostatni Słowian ze wszystkiemi niemal ludami europejskiemi bratając, od Getów wyraźnie odcina, nie zachwiały w niczém przekonania Joachima, i tenże do ostatnich czasów ma Słowian za jeden i ten sam lud

(1) *Dissertation de populi slavici getica sive dacica origine*; in *Comment. societ. Gotting.* tom X, p. 167—399.

ze starożytnymi Getami i Dakami. Myśl, którą powziął Gatterer z samego rozważania dziejów powszechnych, ma nierównie wyraźniejszą podstawę w źródłach historycznych słowiańskich: nasz Mateusz i Wincenty zwany Kadłubkiem, podali w pierwszej księdze swojej kroniki cały szereg królów getyckich, i główne zdarzenia z dziejów tego narodu, jako wstęp do dziejów polskich, położyli (1). Przed nimi na lat sto z górą podał to samo w kronice swojej Miorsz, zwany mylnie Dzirswą, oznajmując wyraźnie, że pierwszy z tych królów panować zaczął za czasów perskiego Aswera (Artaxerxes Memnona), na czterysta lat przed Chrystusem (2), a ostatni z nich panował w pierwszym po Chrystusie wieku, pamiętając jeszcze czasy Nerona oraz Piotra i Pawła męczennictwo (3). Te kroniki roztrzásając Joachim, zapoznaje zupełnie co to są za dzieje, które się w pierwszej księdze Wincentowej zawierają, i stara się wszelkimi sposobami przenieść wymienione tam zdarzenia z wieków przed-Chrystusowych, w późniejsze po-Chrystusowe wieki: szuka więc w Alexandrze Macedońskim Alexandra trybuna lub też prefekta rzymskiego, który w VI po Chrystusie wieku ze Słowianami walczyli; a nie znalazłszy dostatecznego między nimi podobieństwa, wykręca tegoż Alexandra na chagana Obrzynów (4). W kochanku Wandy wypatruje królika Warnów (5); w Leszku I każe nam widzieć Samona (6), a w Leszku III Ermanaryka, któremu, jak powiada, i Słowacy podlegali (7). Tak dziwaczny wykład prowadził prosto do wniosku, że Mateusz pierwszą swą księgę układał tylko na żart i drwiny; i tento wniosek wyczytujemy istotnie w nowém owój rozprawy wydaniu (8). Trudnoby było wytłumaczyć sobie taką sprzeczność u autora, znanego równie z bystrości w poszukiwaniach, jak i z rozległej nauki, gdyby nie ta

(1) Jeszcze w XVII wieku wiedziano dobrze o tém, co za dzieje obejmuje księga I kroniki Wincentego. Mateusz Pretorius powiada: *Multa de Gethis, vetustissimus scriptorum Polonicorum Vincentius Cailnbko (tradidit). Orbis Got. opera et studio Mathaei Praetorii. Oliva 1688, str. 2.*

(2) *Floruit autem Graccus rex Poloniae (Lincithiae) ante incarnationem Christi annis plus quadringentis, et ante Alexandrum Macedonem annis pene centum. Chron. Polon. per Dzierzswam, I, 16; wyd. warsz. z roku 1824.*

(3) *Regnavit etiam usque ad Neronis tempora qui Petrum et Paulum, apostolos, interemit. Tenże I, 56.*

(4) Uwagi nad Mat. rozdz. 28. 33. (5) Tamże rozdz. 24. (6) Tamże rozdz. 30. (7) Tamże rozdz. 40. (8) *Pols. śr. wiek. I 176, 304 i 305.*

okoliczność, że główne studia jego nad Mateuszem są z r. 1808, a wynik poszukiwań jego na polu dziejów powszechnych, zdaje się należeć do czasu nierównie późniejszego. Jakoż jego Dzieje Starożytne pokazały się dopiero w roku 1818.

Chcącemu dziś pisać dzieje narodu polskiego, któreby nie były powtórzeniem obcych dzieł, ale powieścią własną, na sumieniem zbadaniu świadectw i trafnych kombinacjach opartą, a przedstawiającą życie narodu jako ruchomy obraz ciągłych przyczyn i następstw, na większy rozmiar wypracowany i zamożny w wielostronne widoki: jest rzeczą niezbędną podciągnąć pod nowe roztrząszenie źródła tych dziejów, a przedewszystkiemi te, które sam wywód czyli początki narodu obejmują. Praca ta sama z siebie mozolna, tém mozolniejsza jest u nas, gdzie tyle jeszcze pomników źródłowych w rękopismach ukrywa się, a ledwie jeden kronikarz wydany jest krytycznie. Wstępna ta praca potrzebuje zazwyczaj wielu lat i niemałych natężeń, jeśli choć w części ma odpowiedzieć zamierzonemu celowi: cokolwiek bowiem zawierać się ma w samém wyluszczeniu dziejów, to wszystko musi w niej mieć swoją podstawę, a ta skoro jest *chybiona*, skutki tego chybienia muszą być w całym dziele widoczne.

Od wielu lat zajmowałem się rozpoznaniem źródeł do dziejów Polski. Z drukowanych kronik szedłem do rękopismów, bacząc pilnie na zachodzące między nimi różnice. Brak w bliskości biblioteki, w którejby źródła do naszych dziejów pierwotnych w *znaczniejszej przynajmniej części* były zgromadzone, mocno mi się czuć dawał, stawiając nieprzezwyciężone moim poszukiwaniom przeszkody. Przedsiębrać dalsze w tym celu podróże nie pozwalały mi środki; wypadło ograniczyć się na samęj korespondencyi. Lata upływały nim od przełożonego tój lub owęj biblioteki, lub mającego łatwy wstęp do niej, udało mi się wypukać *przychylniejszą odpowiedzią*, która mi jeden lub drugi szczegół, znajdującego się tam rękopismu, wyjaśniała. Nakoniec zmieniły się okoliczności o tyle, że mogłem w tym celu przejeżdżać się nie tylko do miejsc ode Lwowa bliższych, ale i do Krakowa; do Warszawy i Wilanowa dojechać. Przy ponawianych tedy usiłowaniach, szczególni ze szczegółem zestawiając, przyszedłem po latach dwunastu do pewnych wyników nad ogółem tych źródeł, i część ich, do pierwszego okresu dziejów Polski odnoszącą się, tu kładę. Czytelnik obeznany z tą gałęzią piśmiennictwa u nas łatwo

obaczy, co w tój książce jest owocem własnych moich zachodów, a co od poprzedników moich przejąłem (1).

Kronika lęchicka.

Na początku wieku XIgo, była w Polsce jakaś kronika lęchicka, zawierająca dzieje starożytnych Linchitów (Ληχίται), ludu pierwiastkowo ilirskiego, mieszkającego później w Dacyi. Miał ją pod ręką Miorsz i zowie ją „*Descriptio Lechiticorum amalium*.” Ponieważ wywód i początek narodu naszego, zkądiną nikomu nieznanym, opisując, powołał się w głównym miejscu na tę księgę; godzi się wnosić, że ona była źródłem jego najwালniejszým. Zawierała tedy dzieje Ilirodaków, poczynając od Artaxerxesza Memnona, zwanego w języku biblijnym Aswerem, a ciągnąc je mniéj lub więcéj aż do czasów Decebala: bo na nich urywają się wiadomości Miorsza, zaczerpnięte z dziejów ilirodackich czyli lęchickich. Kto tę księgę pisał? kiedy? gdzie? i według jakich źródeł?—o tém nie wiemy nic pewnego; gdy atoli wiadomo, że już w wieku IXm i na początku Xgo zajmowali się Słowianie wywodami swoich pierwiastków, zaczepiając takowe aż o czasy Jafeta (2); że do przodków swoich zaliczali starożytnych Getów i Daków, których mędrzec Dikeneas czyli Keneas słynął u Słowian jako założyciel jednej z pierwszych ich świątyni (3); można się więc domyślać, że księga ta w XIIm wieku przez Polaków czytana i wypisywana, była puszczoną starych Słowian, którzy zapisali w nią to, co o pochodzeniu swém bądź od narodów oświeconiejszych dowiedzieli się, bądź téż z własnych podań usłyszeli.

(1) Następujące źródła rozpoznane są w pierwszej księdze: „Wstępu krytycznego do dziejów Polski”: I. Kronika lęchicka. II. Roczniki polskie. III. Miorsza kronika Lęchitów i Polaków. IV. Kronika Gawła mnicha i Michała kanclerza. V. Latopis Nestora. VI. Kronika Koźmy pragskiego. VII. Mateusza kronika Lęchitów i Polaków. VIII. Kronika Wincentego Bogusławca, zwanego Kadłubkiem. IX. Kronika Bogufata. X. Godysława Paska kronika Lęchitów i Polaków. XI. Gwidona z Kolumny historia o siedmiu książętach węgierskich. XII. Masudego Łąka złota i kopalnie klejnotów.—Tylko niektóre z nich damy tu i to w skróceniu.

(2) Tous les Scythes, au rapport des personnes le mieux instruites de leur origine descendent de Mari (Madai) fils de Japhet et c'est à lui qu'ils font eux-mêmes remonter leurs généalogies. Massudy u D'Ohssona: Des peuples du Caucase. Paris. 1828. str. 85.

(3) Massudy tamże str. 104: porów. Strab. Geogr. VII. 298.

W onych wiekach znano jeszcze w całości wielu pisarzy greckich i rzymskich, których dzieła znamy dziś tylko z ułamków, jakoto: Teopompa Chiotę, Troga Pompeja (1) i innych. Równie też nie poginęły były jeszcze dzieła, w których dzieje Getów starożytnych wyłącznie traktowano. Pobudką do pisania ich było nadzwyczajnie

(1) Z tego autora przechował nam prześlizchny następ o przewagach starożytnych Ilirów na Adriatyku, nasz Mateusz herbu Cholewa. W rękopiśmie Wincentego jest on bardzo pokaleczony i zmientony do niepoznania. Porównałem kilkadziesiąt kodexów tej kroniki, a tak z wariantów ich, jako też z odgłosów przechowanych u Skymnosa Chioty, u Diodora Sykulskiego, u Strabona i u Justyna, okazuje się, że pierwotnie opiewał on tak:

„Infinittissimae numerositatis manum quondam in Illyrico viginisse (narrabat grandis natu: Trogus Pompejus) ut tanti regni immensitas (quanta est regni Macedonici) vix ab ea unius iugeris meruerit existimatione censer. Adeo *Illyrios* non dominandi ambitus, non habendi orgebat libido; sed adulae robnr animositatis exercebat, ut praeter magnanimitatem nil magni existimarent, ut suarum accessiones virtutum nullis usque terminis limitarent. Nec enim essent virtutes, si ullis dignarentur limitam ergastolis includi.”

„Hi etiam transmarinorum fines suae titulis victoriae asculperunt: non solum enim cismarinas undique nationes; sed etiam *dalmaticas* insulas suae coniecerant ditioni, quarum non invalidas legiones prius navali-bus fudere proeliis; deinde intimis insularum praecordiis infusa omnem clientulorum (macedonicorum) subieciunt nationem, rege quoque illorum *Amynta* in vincula coniecto. Quibus duorum data est optio: vel vectigales perpetuo recognoscant pensiones, vel cum mulieribus indifferentes habitu comas muliebriter enutiant: argumentum scilicet imbecillitatis femineae. Illi dum altercantur de altero, utrumque suscipere coguntur.”

„Opowiadał wysoce urodzony Trog Pompej: Niegdyś żyła w Illyryku nieprzeliczona mnogość luda, a którego obszar taki (jak macedońskie królestwo) ledwie znaczył tyle, co łąn jeden. Ilirów tedy nie gwałdo czynu żądza panowania lub zbiorów; lecz utwierdzone mężstwo szukało chlubnych dla się popisów: prócz wielkoduszności nie uznawali oni nic wielkiem, a nabytków swęj waleczności nie rozgraniczali żadnem kopcami. Bo też waleczność, jakby w więzieniu zamknięta, rozwijący się nie mogła.”

„Onito aż na zamorskich zemiach zwyciężkie imię swoje wyryli. Nietylko bowiem wokół ludy nadmorskie, ale nawet wyspy dalmackie zagarnęli w moc swoję, potłukwszy nielada ich zastępy w morskich bitwach; potem usadowiwszy się w samym środku wysp, podbili wszystkie ludki Macedonom danicze, i samego ich króla Amyntę w kajdany zakuli. Zwyciężonym dano do wyboru: aby albo wieczyście dań opłacał, albo wraz z niewiastami jednaki ubiór przywdzławszy, po kobiecemu zapuszczali włos długi: w znak niewieściego niedołożstwa. Gdy się wahają w wyborze jednego z dwojga, zostają pomuszeni przyjąć oboje.”

czajne wzniesienie się, a potem upadek tego narodu za czasów Decebala, i wszystkie one kończyły się mniej lub więcej na tej katastrofie. Zwykle dawano im nadpis *Getica*, a niekiedy *Dacica*. Pisał *Γετικὰ* Kriton z Pieryi, i Dio Chryzostom z Prusei; pisał *Δακικὰ* Appian, a podobno i Statius. Nakoniec pisali o Getach Kassiodor i Jornandes Got, starożytnych Getów ilirskich, ze skandynawskimi Gotami zmieszawszy. Wiadomości, które kronikarze nasi z dziejów ilirodackich podają, zachowały się czysto od pomącenia Getów z Gotami: źródłem więc ich nie mógł być ani Kassiodor, ani Jornandes; ale pisarzów wyżej wymienionych, których dzieła obfitujące w wiadomości źródłowe już zaginęły, mogli z korzyścią radzić się starzy Słowianie w swoich wywodach, a niejedno zapewne wiedzieli oni także z podań swoich ojczystych. Jakoż są niektóre szczegóły, w których Jornandes z kronikarzami naszymi zupełnie zgadza się; nie można tedy wątpić, że te same źródła z których czerpał niegdyś Kassiodor, skrócony przez Jornandesa, znane były w swojej czystości autorowi kroniki łęchi-

„Minor tamen est obsequiae recogitio, quam ignominiae cauterium, prudentius enim famae consulitur, quam parctur divitiis: divitiarum siquidem infamia possessae nomen divitiarum non demerentur.”

„Hujus vero Amyntae nepos (Alexander magnus) avitam ulcisci volens injuriam, in ipsos transtulit ultionem, quam extorquere non poterat. Quia enim Daci (soboles Getarum) cum Rolo rege adversus Bastarnas male pugnauerant, ad ultionem segnitie, capturi somnum, capita loco pedum ponere jussu regis coacti sunt, et ministeria uxoribus, quae viris antea fieri solebant, facere, donec ignominiam bello acceptam (virtute) deleverunt.”

„Mniejszém jednakże nieszczęściem jest niegłód niż hańba; roztropniejsza ratować sławę, niż dostatki: bogactwa bowiem z hańbą posiadane, nazwiska bogactw niewarte.”

„Wnuk zaś tego Amynty (Alexander Wielki) chcąc zemścić krzywdę dziadowską, poniósł na nich miecz zemsty; ale nie od nich wymódz nie zdołał: (u ludów tych bowiem taka panuje karność, że) gdy oto Dakowie, Getów Ilirskich potomki, pod królem swoim Rolą źle wojowali przeciw Bastarnom: za karę swego niedbalstwa pomuszeni zostali rozkazem królewskim, iżby spać idąc kładli się w nogi głowami, i wyrządzali żonom swoim taką służebność, jaka pierwój od nich mężom się należała, a to tak długo, pokądby hańby w wojnie poniesionój, nie zmyli.”

Komentarz do tego ustępu i paralele zebrane ze starożytnych pisarzy począwszy od Tukididesa aż do Trogowego skróciiciela, Justyna, znajdzie czytelnik w samém dziele na str. 225 i dalszych.

ckiej (1), na którą ostatecznie powołał się Miorsz, a z której wiadomości wyjmując, skracał je i opowiadał swojemi słowami. Takich to wiadomości składem była najstarsza z ksiąg w Polsce znanych, a odgłos tych wiadomości, odnoszących się do dziejów getyckich zalatuje nas nietylko z naszych, po łacinie pisanych kronik, ale i z kroniki peczerskiego mnicha Nestora (2).

Roczniki polskie.

Pierwszą formą, pod którą dzieje nowożytne w chrześcijańskim świecie objawiać się zaczęły, są roczniki: ztąd ważność ich dla tych dziejów uznana jest zarówno w Niemczech, jak we Francji lub Anglii. U nas zrobiono już niejedno trafne postrzeżenie nad ojczystemi rocznikami; w ogólności jednak krążą o nich zdania częstokroć mylne zupełnie, a i w dziełach najznakomitszych naszych pisarzy nie przyznano im jeszcze ważności takiej, jaka im w rzędzie źródeł polskich należy. Z tej przyczyny mając tu mówić o rocznikach polskich, muszę rzecz moję wyżej zasiegnąć.

Dokładne oznaczenie dni wielkanocnych, według których resztę świąt w roku obliczano, było jedno z najwcześniejszych potrzeb chrześcijaństwa. Kłopotalo ono przez długi czas duchownych: najpierwsi bowiem prałaci nie umieli częstokroć oznaczyć właściwego dnia *Paschy*, a spory w tej mierze wytaczane nieopomalu gorszyły wiernych i zasmucały. Dla zapobieżenia temu wy-

(1) Z kroniki łębeckiej, której autor miał pod ręką *Getica* Diona z Pruseli, czy też Kritona, jest owa ważna i ciekawa, a w pisarzach starożytnych zatracona wiadomość: o założeniu wielkiego państwa w Iliryi, na lat czterysta przed Chrystusem, przez Bargylosa czyli Graka I. Nawiasowo tylko napomknął o tém zdarzeniu Strabo w swęj Geografi i Applian; u naszego Miorsza i Mateusza herbu Cholewa przechował się ten ustęp z dziejów ilirskich szczegółowo, ze wszystkimi okolicznościami: wymieniają oni dokładnie granice tego autaryockiego czyli łębeckiego państwa, i takowe rozciągały się od krainy Partynów nadadryackich (u których głównejsze miasta były: Partos i Dirrachium) do brzegów Dunaju i do granic Noryku. Text oczyszczony obu tych kronikarzów co do tego miejsca, wraz ze skazówkami Strabona i Appliana, znajdzie czytelnik w dziele samém na str. 238 i dalszych.

(2) To, co mówi Nestor o Iliryku jako piérwszėj siedzibie Słowian, o nauczaniu ich przez Pawła apostoła i t. d., jest tylko jakby summaryczném powtórzeniem tego, co w naszych kronikarzach: Miorszu, Mateuszu i Wincen- tym obszerne i szczegółowo znajduje się.

naleziono tak zwane cykle czyli wielkanocne tablice, które na lat dziewiętnaście obliczone, a po klasztorach i kościołach znaczniejszych rozestane, wskazywały naprzód kiedy Wielkanoc przypadnie. Pierwsze cykle miał układać Euzebi cesarejski; układał je później S. Teofil, a uważano, że źle układał (1). Były też cykle ś. Cyrylla alexandryjskiego; naostatek układał je innym znowu sposobem Wiktoryn akwitański. Na początku VI wieku, opat rzymski Dyonizy, zwany przez skromność Małym, poprawił Wiktoryna, oznaczył początek ery chrześcijańskiej, przyjmując rok 753 od założenia Rzymu, za rok narodzenia Pańskiego, i stosownie do tego urządził cykle. Mnich anglosaski, Beda, żyjący w końcu VII i na początku VIII w. zastosował pierwszy erę Dyonizego do kronikarstwa, a przeważnym wpływem swoim sprawił, że cykle na nowy sposób urządzone, upowszechniły się po klasztorach i kościołach Zachodniej Europy. Pisano je tak, że text właściwy w dziewiętnastu rubrykach zamknięty, mieścił się na jednej lub dwóch stronicach w wąskiej kolumnie, a szerokie dokoła brzezi, wyśmienicie mogły być użyte do zaciągnięcia pod rokiem odpowiednim znaczniejszych przygód kraju i kościoła, dla którego cykl był przystany. Niewątpliwie tedy już w wieku VII lub na początku wieku VIII powstały na Zachodzie roczniki, według ery chrześcijańskiej obliczane, a pisane pierwotkowo na cyklach czyli tablicach wielkanocnych, z których później w jedną księgę zebrane, a w licznych odpisach myłone częstokroć i podrabiane, utworzyły osobny rodzaj materiału dla historii. Roczniki więc u wszystkich nowożytnych narodów wyprzedziły właściwe kronikarstwo, i stały się posadą jego i źródłem (2).

(1) Bedae opusc. f. 65, wydanie kolonjskie z r. 1537.

(2) Charakterystyczny w cywilizacji zachodnio-europejskiej jest chód historyi. Jak niegdyś oddzielić się musiała poezya od muzyki, aby zosobna udoskonalone tém korzystniej z sobą łączyć się mogły; tak też w Europie Zachodniej oddzieliła się wczesnie chronologia od historycznej narracyi, i od czasu do czasu powstałi kronikarze, którzy czując wyższe powołanie historyi, uważali ścisłe następstwo lat za rzecz podrzędną, a wkładałi główne usiłowania w to, aby zdarzenia ze względu przyczyn i skutków do siebie należące, zestawić w jednym obrazie, w którymby się życie narodu wyraźniej odbijało. Takim opowiadaczem, że innych dalszych pominię, jest u Niemców Luitprand, Widukind, Tietmar; takim opowiadaczem u nas jest Gawel mnich, Mateusz herbu Cholewa, i Wincenty zwany Kadłubkiem. Nie ma ich w owym czasie na Rusi: bo ta wpływem zachodniej cywilizacyi podówczas jeszcze nie uległa, i tak Nestor jak i pierwsi jego dopełniacze pisali częścią ro-

Nie ma wątpliwości, że cykle przez wielebnego Bedę poprawione i do ery chrześcijańskiej zastosowane, obiegają i w Polsce. Mamy tego oczywisty dowód w rękopiśmie pergaminowym krakowskim, gdzie wszelkie obliczenia kalendarzowe są z dzieła anglosasa Bedy odwzorowane, a znajdujący się na początku rocznik, który w innym znowu rękopiśmie znachodził Sommersberg, a uczony Alexander hr. Przeddziecki udzielił mi odpis jego z rękopismu watykańskiego, zaczyna się tak: *DCCXXX Bēda presbiter obiit*. Początek tedy roczników polskich sięga początków chrześcijaństwa u nas. Już Mieczysław I, zakładał u nas klasztor (1), i ani wątpić, że za jego czasów spisywano w Polsce roczniki na cyklach; a chociaż autografy ich poginęły, pewna jednak, że w odpisach, jakich nam wieki późniejsze dość obficie dostarczyły, znajduje się niejedno zdarzenie historyczne, zaciągnięte do ksiąg już w wieku X, i na początku wieku następnego.

Wszystkie niemal roczniki polskie jakie dziś znamy, są z małym tylko wyjątkiem odpisami, nie oryginałami: odpisami niekiedy nader późnemi, ale zawsze prawie wielkiej wartości. Mówiąc tedy o dawności ich, rozróżniać trzeba pilnie wiek rękopismu w którym nas doszły, od wieku pierwszego ich twórcy i wieku ich dopełniacza.

cznik, częścią kronikę. Dlatego kiedy u nas wykrywa się mnóstwo roczników, które właściwe kronikarstwo wyprzedziły; na Rusi znachodzą się one oddzielnie tylko w tych czasach, w których wpływ Polski był na nią widoczny. Wtedyto i kronikarstwo litewskie, w ruskim języku pisane, przyjęło pętlę Zachodu i oddzieliło się od właściwych ruskich *latopisów*, jak to pięknie wykazał Ignacy Daniłowicz w swojej rozprawie. Nie rozumiał tego Braun, kiedy powiedział o naszym Wincentym: „Forte tempus nullum expressit, ut fabulis indulgeret.” *De script. Pol.* str. 197. Nie rozumieją ci wszyscy, co właśnie z tego punktu robią częste na kronikarzów naszych wycieczki. Gaweł, w pierwszej redakcyi swojej kroniki, zatrzymywał tu owdzie rok i wyrażenie rocznikarza; opuścił je po rozważniejszym namyśle w redakcyi drugiej, i zastąpił opowiadaniem, a było w jego przekonaniu rodzaj postępu, czego też, wszystkie okoliczności zważywszy, i dziś zaprzeczyć mu nie można.

(1) *Myeso primus cristicola fundavit monasterium Trzemesnense*; mówi rocznikarz w rkp. XXV kroniki Wincentego, na karcie 1 umieszczony. Że ten fakt jest niewątpliwy, pokazuje się to z okoliczności tej, iż ciało św. Wojciecha w roku 997 zabitego, złożone było najprzód w Trzemesznie, a później dopiero do Gniezna przywiezione. W Trzemesznie tedy byli Benedyktyni, których regułę przyjął był Wojciech, a Paprocki zysła się na trzemeszeński rocznik już pod rokiem 999.

Pierwsze ich wzory wzięliśmy od sąsiadów: przywieźli je msi i sprowadzeni do Polski, przywiozło duchowieństwo z Włoch, z Francji, z Czech lub Niemiec, do Polski przybywające. Znamiona tedy naszych roczników są te same, co roczników innych narodów, co roczników całej chrześcijańskiej Europy. Zwykle im starsze, tém są zwięźlejsze. Zapisywaczów zajmowało przede wszystkim to, co się tyczyło własnego ich kościoła lub klasztoru, jakoto: założenie jego, uposażenie lub odnowienie; następnie to, co w jakimkolwiek stało z nim związku: czyn znakomity ich dobrodzieja, przygoda jego lub rok śmierci, a gdy zbywała wolna rubryka, nie pominieli dziwów natury i wszelkich uadzwyczajności. Za obręb prowincyi swojej lub powiatu leniwo wychodzą, i nie znają częstokroć z panujących nikogo, prócz tego księcia, pod którego bezpośredniem zwierzchnictwem zostają, w bliższe nawet stosunki domu jego nic się nie wdając. Zład przy nielicznych za pierwszych książąt naszych katedrach i klasztorach w Polsce, a ustawiczném dzieleniu kraju między synów panującego, nie znamy z dzieci Ziemistawowych nikogo prócz Mieszka, a z dzieci Mieszka znowu nikogo prócz Bolesława Chrobrego. Tak zapisywali pierwsi układacze roczników, i tak powtarzali za niemi nasi kronikarze. Cóż mówić o książętach dawniejszych, coto byli niby poganami? Tietmar dopiero, obcą kronikę pisząc wygadał się, że tak nasz Mieszko I, jako i ojciec jego, kilkoro dzieci zostawił.

Dotychczas nie zdarzyło się wykryć z pierwszjej epoki rocznikarskiej, ani jednego cyklu dziewiętnastoletniego, na którymby zdarzenia z dziejów Polski były zapisane. Nie zdaje się być nim nawet ów kawałek rocznika lubińskiego, znaleziony na okładce książki przez J. H. Pertza, chociaż zawsze jestto znalazek bardzo cenny. Atoli mamy kilka bardzo ciekawych roczników z drugiej epoki: z téj mianowicie, kiedy rocznikarskie zapiski wielu cykliw zgromadzone w jedno, zaczęły stanowić osobną księgę, którą następnie bieżącemi latami dopełniano. Jest tedy w takowych księgach znaczna część zdarzeń zaciągnionych spólcześnie, i takie oryginały acz nie w wielkiej ilości, posiadamy. Znajdują się, ile mi dotąd wiadomo, w rękopismach następujących: w pergaminowym krakowskim, który w znacznej części roku 1213 pisany, należał do Gethena czyli Getki herku Gryf, a dziś jest własnością uczzonego prałata Gładyszewicza; od połowy tedy XIIIgo wieku są tu bardzo ważne i liczne, bo aż po koniec XVgo wieku ciągnące się, spólczesne zapiski historyczne; dawniejsze zaś są tylko kopią, naj-

podobniej z cyklów samych zdejmowaną. Do tego samego czasu zdaje się należeć spomniany wyżej ułamek rocznika lubińskiego, spisany na półarkuszu pergaminowym, a obejmujący zdarzenia z lat 1143 — 1175. Osobliwością w tym rodzaju jest także rękopism miechowski, pisany na pergaminie przez Dobiesława *de Pediruno* kleryka z diecezji kujawskiej. Zawiera on najpierw kazania pisane r. 1359, i dlatego w cesarskiej petersburskiej bibliotece, gdzie się obecnie znajduje, umieszczony jest w oddziale teologicznym pod znakiem G. 421. Na karcie 136, zaczynają się roczniki. Część ich pierwsza od r. 949 — 1388, jedną ręką pisana, jest oczywiście zbieraniną, jak się zdaje z cykliów; ale począwszy od tego roku, ciągną się następstwem lat roczniki oryginalne, społecznie zapisywane, w których szesnaście odmiennych charakterów rozróżnić można, a urywając się na roku 1234. Nakoniec w nowo odkrytym rękopiśmie pergaminowym biblioteki ordynackiej Zamojskich, w którym głównie kronika Gawła znajduje się, jest między innymi odpis dawnego rocznika, dopełniany w drugiej połowie XIVgo wieku, społecznie ze zdarzeniami.

Przypatrując się tym rękopismom przekonać się można, jak łatwo było roczniki interpelować i zapełniać rozmaitemi wsuwkami. Rubrykowane są tak, że na każdy rok przeznaczono jedną, dwie lub kilka linii, żadnego latu, czy w niem co ważnego zaszło lub nie zaszło, nie opuszczając. Pierwszy zapisywacz wciągnął tylko pod rok stosowny to, co mu się osobliwszém lub potrzebniejszém wydało, zostawiając próżne rubryki lat innych; a dopiero ręką o sto lub dwieście lat późniejszą widzimy na opróżnionych miejscach pozaciągane rozmaite inne zdarzenia, lub przy zapiskach dawnych porobione dodatki. Mając tedy pod ręką rocznik oryginalny, łatwo jest przekonać się o autentyczności lub nieautentyczności jego świadectwa: ale w roczniku przechowanym tylko w odpisach późnych, już te wszystkie cechy zlały się w jedno i zatarły ze szczerem. Tylko więc wnioski dalekie można robić o tém, co zaciągnięone było dawniej, a co później zostało wtrącone; ku temu celowi potrzebne jest przedewszystkiem zebranie jak największej ilości odpisów, w różnych czasach i miejscach, i przez rozmaite osoby robionych.

Zasługuje to na szczególniejszą uwagę, że do różnych rękopismów jednego i tego samego kronikarza, najczęściej jeden i ten sam rocznik jest przyczepiony. Kronika Miorsza znana jest dotąd z trzech rękopismów: szamotulskiego, kuropatnickiego i lubińskiego.

Dotychczas Gawęł, czyli tak zwany *Martinus Gallus*, uchodził za najdawniejszego polskiego kronikarza; najdawniejszym zowie go jeszcze Pertz (1), mąż ogromnej erudycji, zagarnąwszy jego kronikę w XIły tom pomników historycznych niemieckich. I trudno było dać wiarę natrącanemu tu owdzie, ale niepopartemu należyte przeciwnemu mniemaniu, gdy obok niego jeden i drugi z wielce uczonych rodaków naszych upewniał, iż z tekstu Gawęła nigdzie nie widać, jakoby miał on pod ręką księgi pisane, lecz tylko jakieś ustne podania. Starałem się w jednej z dawniejszych moich rozpraw (2) okazać mylność tego twierdzenia, powołując się na słowa Gawęła samego, we „Wstępie krytycznym do dziejów Polski“. Po skreśleniu ważności i dawności roczników, zaczynam poczet kronikarzy polskich opisem następującym:

MIORSZA

kronika Lęchitów i Polaków.

Skąpe i w znacznej części tylko na prawdopodobieństwie oparte jest to, co wiemy o życiu tego kronikarza, nikt bowiem o nim jako autorze nie pisał; wszakże kronika jego leży przed nami, i chociaż rzadko, dostarcza jednak niektórych szczegółów do jego życia. W niej rozpatrując się czytelnik łatwo dostrzeże, na czem jedna lub druga z napomknionych tu okoliczności opiera się, i czy jest mniej lub więcej wiarogodna.

(1) W liście do Szlachetowskiego z d. 15 listopada 1850 r.

(2) Biblioteka nauk. zakł. Ossolińskich z r. 1841, t. I. str. 108.

KRONIKA

Gawła mnicha i Michała kanclerza.

Między duchowieństwem obrządku łacińskiego, zasługującym się Polsce już od czasów Mieczysława I, wystąpił nowy zakon pod koniec wieku XI. Był to mniś s. Gawła, sprowadzeni do Polski z Prowancyi czy Helwecyi, za Władysława Hermana, a szerzący się znacznie pod Bolesławem Krzywoustym. Przypadek zjednał im nadzwyczajne względy tych królów. Troszczącemu się bezpotomnością Władysławowi, podał radę Franko, biskup kruszwicki (1), aby przesłał wota ś. Idziemu, doświadczonemu w tej mierze patronowi, którego zakon na cześć ś. Gawła założon, kwitnie w Prowancyi niedaleko ujścia Rodanu. Usłuchał rady Władysław, przesłał bogate dary do *Saint-Gille*, a królowa niebawem mu syna powiła. Nie lenił się król polski w okazach wdzięczności za cud tak wielki: powstawały kościoły i zakłady kosztowne na cześć tego świętego w Kłodawie, w Krakowie, Łęczycy, w Krobii i po innych miejscach (2), a księża niemają wzglądów od Władysła-

(1) Franko ten był biskupem kruszwickim między r. 1031 — 1087. Zna go Gawel; Długosz o nim zamiecha, nie wiadomo z jakiego powodu. Zdaje się, że w wyborze jego zachodziła jakaś nieformalność. Ob. *Catalogus episcop. Vladislaviensium*; rkp. Bibl. Oss. XVIII in 4-to, kart. 100 odwr.

(2) *Iste Vladislaus in honorem beati Egidii dotavit et laudavit ecclesiam parochialem in Clodawa; ecclesiam collegiatam in honorem ebeati Egidii in Cracovia; etiam collegiatam in Lancicia; parochialem in Crohyc, et*

wa doznawszy, starali się wcześniej zapewnić sobie wpływ na syna jego: postanowili więc i dawne swoje zasługi przypomnieć i położyć nowe, opisując czyny młodego i żądzą sławy palającego Bolesława. Tak powstał jeden z najznakomitszych pomników kronikarstwa polskiego, znany pod napisem *Galli Chronicon*. Że go pisał mnich zakonu ś. Gawła, o tém nie ma najmniejszej wątpliwości; że ten Mnich zwał się na imię Marcin, na to nie ma żadnego dowodu; piszący po łacinie Sarnicki, zowie go poprostu *Gallus* (1), jakby to było jego imię własne. Jakoż jest rzeczą naturalną, że między mnichami tego zakonu, imię patrona ich, które z łacińska brzmi *Gallus*, a w ustach polskich *Gawł*, musiało być najpowszechniejsze. Bądź jak bądź, to jednak pewna, że kronikarza tego zwano po łacinie Gallusem, nie z przyczyny francuzkiej jego rodowości, ale z przyczyny téj, że był zakonnikiem świętego Gawła, a nie jest téż niepodobna, że i sam Gawłem nazywał się. W oboim tedy razie, służy mu w języku polskim miano Gawła, a nie Gallusa lub Marcina Galla, jak go w późnych już czasach nazwano (2).

Czy nasz kronikarz jest cudzoziemiec lub Polak? o tém dotąd spór wiodą uczeni; wszelako za pierwszym z tych twierdzeń przemawia nierównie większe podobieństwo. Zna on bardzo dobrze okolice południowej Francji; umie podać imię opata w *Saint-Gille*, któremu Władysław Herman list z darami przesyłał; króla polskiego zowie królem północnym i Polskę północnym

alias plures in honorem beati Egidii confessoris, ad cuius preces habuit filium. Rkp. Sędziwoja z Czechelu str. 36. Na cześć ś. Idziego stawiał téż kościoły w Polsce tak zwany Piotr Dunin, i synowi swemu dał na chrzest imię zawołanego w owym wieku cudotwórcy Idziego. *Chronica Petri Comitis*; rkp. Bibl. książąt Chiziów w Rzymie.

(1) *Annal.* II, c. 4.

(2) *Martinus Gallicus* nazywał się biskup płocki, zmarły r. 1024. Łubieński *Vit. epp. Ploc. in Opp. posth. Antw.* 1643, str. 317. Tego to podobno Marcina powołuje Długosz (*Hist.* I, 36 i 65); że naszego Gawła to się nie tyczy, dowodzi ta okoliczność, iż ustęp przezeń przytoczony o Leszku, który walczył z Niemcami r. 805, nie znachodzi się zgola w Gawła kronice, ale znalazłem go w bezimiennych wyciągach z czeskich i polskich dziejów, dawną już ręką w Kodexie Tytusa Działyńskiego na str. 326 spisanych. Wyciągi te mogły być istotnie robotą jakiego Marcina Gallika, ale nie Gawła naszego. Pierwszy przełożony Miechowitów sprowadzonych do Polski przez Jaxę Gryfa około roku 1162, zwał się także *Martinus Gallus* (*Nak. Miech.* str. 63 i 65), a był, jak widzimy, przeszło pół wiekiem młodszym od Galla naszego.